Nr. 149. | Lwów — Wtorek dnia 2 Lipca. | Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „

Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	Nawiedzenie NPM.	Meftodya	Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.	Wschód słońca g. 4 m. 11	Długość dnia g. 15 m. 45
Jutro:	św. Heliodora	Julyana M.			Zachód „ „ 7 „ 56	Ubyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 lipca.

Zdaje się, że „wschodnie trójprzymierze“, które zmusiło Japonią do przeróbki traktatu pokojowego, zawartego w Simonoseki, przestało już istnieć i że natomiast powstanie niebawem nowe trójprzymierze, złożone z Anglii, Niemiec i Japonii, do którego podobno przyłączą się Stany Zjednoczone, a ów nowy związek będzie dążył do obalenia rosyjskiego wpływu w Pekinie. Jako pierwsza oznaka tego zwrotu, pojawiła się przed kilku dniami wiadomość, że prowadzone w Petersburgu rokowania bankierów francuskich z rosyjskim ministrem finansów o pożyczkę chińską zostały zerwane i bankierzy ci wyjechali do Moskwy, skąd przez Kijów i Podwołoczyska mieli wrócić do Paryża. Owo zerwanie rokowań wytłómaczono z początku w świecie finansowym niezgodą ministra Wittego na warunki bankierów, którzy jakoby przedstawili, że Francya jest już przepełniona rosyjskimi walorami, a zatem każda nowa pożyczka, aby się powiodła, musi przedstawiać coraz lepsze warunki procentowe i amortyzacyjne. Minister Witte, który pewnie za wiele liczył na polityczne porozumienie, czy na „alians“ Francyi z Rosyą, nie był przygotowany na takie żądanie bankierów, uznał je za przesadne i rokowania zerwał, przyczem oczywiście liczył, że bankierzy namyślą się i wrócą. Takby się zapewne stało, gdyby tymczasem w świecie politycznym nie zaszły ważne zmiany. Najpierw rząd berliński, może zrażony tem, że niemieckich kapitalistów nie dopuszczono do udziału w pożyczce, a może zadraśnięty manifestacyami sojuszowemi Rosyi i Francyi, okazanemi nadaniem Faure'owi łańcucha orderu św. Andrzeja i wjazdem do Kilonii eskadry rosyjskiej razem z francuską, począł w Pekinie działać na szkodę rosyjskiego wpływu, a w Tokio zbliżać się do rządu japońskiego. Następnie w Anglii runął ustępczy względem Rosyi gabinet liberalny, pojawił się torysowski pod kierunkiem Salisbury'ego, o którym wszyscy wiedzą, że nie ma żadnych russofilskich upodobań. Ledwo zaszły te dwa wypadki, minister Witte zatelegrafował do bankierów francuskich, aby z drogi wrócili nad Newę. Znaczyło to, że przyjmował ich warunki, jednak było to już zapóźno, bo równocześnie, pod wpływem nacisku dyplomacyi angielskiej i niemieckiej, bogdychan oświadczył, że nietylko nie przyjmie pożyczki od Rosyi na warunkach, jakie ona postawiła, t. j. w zamian za pozwolenie na zbudowanie odnogi kolei syberyjskiej przez Mandżuryę do portu Niu-czang w zatoce Peczyli, ale w ogóle nie przyjmie pożyczki od żadnego mocarstwa, gdyż to uwłacza jego godności, natomiast ułoży się sam z bankierami wszystkich krajów i zawrze z nimi finansowy układ, nie dając nikomu politycznych korzyści.

Rzecz naturalna, że takie postanowienie bogdychana, korzystne dla Anglii, Niemiec, Stanów Zjednoczonych i przedewszystkiem dla Japonii, jest ogromnie niekorzystne dla Rosyi, która już widziała się panią Mandżuryi i niezamarzającego portu w zatoce Peczyli. Wprawdzie te nowe ziemie wzięłaby Rosya od Chin tylko w dzierżawę i to nie jako państwo, lecz jako prywatny przedsiębiorca kolejowy, to znaczy, że polityczna granica pozostałaby na dawnem miejscu i wszystko w tych ziemiach byłoby i nadal chińskiem, jednak dzierżawa stałaby się wieczystą, a ponieważ dzierżawcą byłoby potężne mocarstwo, przeto powoli ono by tam zupełnie się usadowiło i wzięło w swe kleszcze zarówno Koreę, jak półwysep Liaotung, z którego „wschodnie trójprzymierze“ kazało Japonii ustąpić. Więc nagłe postanowienie bogdychana wzburzyło opinię rosyjską przeciw Chinom, a zarazem już i przeciw tym mocarstwom, które wpływem swym w Pekinie pokrzyżowały rosyjskie zamiary. W Petersburgu i Moskwie, ze wszystkich dzienników, odezwały się groźby, że Rosya bezwarunkowo postawi na swojem.

Kiedy zaraz po wojnie chińsko-japońskiej kapitaliści Stanów Zjednoczonych ofiarowali bogdychanowi pożyczkę na spłacenie całej kontrybucyi i porękawicznego żądali tylko koncesyi na budowę kolei w Chinach, na co bogdychan się zgadzał, wówczas Rosya pierwsza oświadczyła, iż za udzielenie pożyczki żadne państwo nie może otrzymać w Chinach takiej korzyści, którejby nie miałyby wszystkie inne państwa. Teraz Rosya zapomniała o tej „zasadzie“; miała ona dać Chinom tylko 400 milionów franków na zapłacenie Japonii za wycofanie się jej z półwyspu Liaotung i w zamian żądała znacznie więcej, niż przedtem kapitaliści amerykańscy, a gdy się w ostatnich dniach rozbił ten geszeft, poczęła rzucać groźby, iż postawi na swojem. Ponieważ powiększyła ona swe wojska syberyjskie i liczbę swych okrętów na oceanie Spokojnym, przeto rzeczywiście groźby jej mają pewne znaczenie, mianowicie, może ona po prostu wtargnąć do Korei i na półwysep Liaotung, gdzie spotka się tylko z okupacyjnym korpusem japońskim. Zapewne w przewidywaniu takiego ruchu i dla zabezpieczenia się odeń, Japończycy zaczęli — jak o tem donoszą angielskie dzienniki — uzbrajać wybrzeża półwyspu i drogi, prowadzące z Syberyi.

Z gniewem na Anglię również się nie ukrywa opinia rosyjska. Prasa jej otwarcie mówi o przyszłej wojnie z Anglią, jako o czemś nieuniknionem. Teraz właśnie przybywa do Petersburga poselstwo abbisyńskie, które Mikołajowi II wręczy listy króla Menelika z życzeniami z powodu wstąpienia na tron i z prośbą o nawiązanie stałych dyplomatycznych stosunków. Otóż prasa rosyjska dowodzi, że trzeba tych abbisyńskich „braci“ wziąć w opiekę, albowiem oni rozporządzają armią, złożoną z 120tu tysięcy bitnych żołnierzy, a zamieszkują kraj, z którego bardzo łatwo zamknąć cieśninę łączącą morze Czerwone z oceanem Indyjskim, czyli przeciąć komunikacyę Anglii z Indyami, co podczas wojny Brytanii z Rosyą będzie miało ogromne znaczenie.

Stosunki na azyatyckim wschodzie obróciły się tedy na niekorzyść Rosyi, ale wszystkie państwa, które ją zaszachowały, nie mają powodu drażnić także Francyi. Owszem, zadowolnić ją i nagrodzić za interwencyę w sprawie traktatu pokojowego, zawartego w Simonoseki, leży w interesie Chin. I oto minister francuski Hanotaux zawiadomił radę gabinetową o zawarciu konwencyi chińsko-francuskiej, regulującej stosunki handlowe, oraz „prostującej“ linię graniczną pomiędzy Chinami a Tonkinem. Już przedtem o tem doniosła depesza, pochodząca ze źródła angielskiego, przyczem nadmieniła, że Chińczycy, przy regulacyi granicy, odstąpią Francuzom dwa miasta, Wuto i Meng. O tem ani słowa nie powiedział Hanotaux. O ile więc powyższa wiadomość jest prawdziwa, nie wiadomo. Miasta Wuto zupełnie nie ma na mapie, co zaś do Meng, to jest to prawdopodobnie miasto Mang-hao, znajdujące się nad rzeką Czerwoną.

Deputacya bułgarska pod przewodnictwem metropolity Klementa wyjechała do Petersburga z wieńcem na grób Aleksandra IIIgo. Przed wyjazdem była na audyencyi u księcia Ferdynanda, który pożegnał ją mową o politycznej sytuacyi kraju i o wdzięczności Bułgarów dla rosyjskiego narodu.

Z Budapesztu donoszą, że prezes węgierskiego gabinetu baron Banffy przedłożył Cesarzowi na ostatniej audyencyi listę osób, które otrzymać mają tytuł arystokratyczny — i dziedziczne miejsce w Izbie magnatów. Cesarz zgodził się na wniosek i natychmiast podpisał przedłożoną listę, która będzie w tych dniach ogłoszona w urzędowej gazecie. W ten sposób rząd pomnoży znacznie liczbę magnatów należących do jego stronnictwa i zapewni ostateczne przyjęcie ustaw kościelnych w Izbie magnatów, bo wszyscy owi parowie należą do stronnictwa liberalnego. Przypominamy, że przed rokiem dr. Wekerle uczynił taki sam wniosek, nie otrzymał jednak zezwolenia Korony, — baron Banffy jest zatem szczęśliwszy, bo uzyskał to, co wzmocni jego stanowisko.

Pogłoski o zmianach parlamentarnych i gabinetowych wyrastają na wiedeńskim bruku jak grzyby po deszczu, codzień świeże, i dostają się do tamtejszych dzienników niby niezawodne fakty. Z długiego ich szeregu przytoczymy dwie skrajne, nie dlatego, żeby pewniejsze były od innych, lecz żeby pokazać, w jakich granicach wszystkie się obracają, jak uranolity, dokoła osi, którą jest tak zwana „sensacya“.

Jedna pogłoska, rozpowszechniona przez *W. Tagblatt*, głosi, że jest już zupełnie gotowy i niebawem wystąpi nowy gabinet, którego prezesem będzie hr. K. Badeni i w którym zasiądzie minister dla Czech, a równocześnie namiestnikiem w Pradze zostanie margrabia Bacquehem. To ministeryum będzie się opierało o większość, do której przedewszystkiem wejdą Polacy i klub Hohenwarta, programem zaś rządowym będzie „pogodzenie stronnictw“. Pogłoska ta jest zupełnie dowolna, co już wynika z tego, że jeśli programem owego ministeryum ma być „pogodzenie stronnictw“, oczywiście głównych, to trzeba pierwej, aby te stronnictwa weszły w siebie, poznały swe błędy i pozbyły się ich, — aby zrozumiały, że dla kwestyi drobnych, nie godzi się stwarzać chaosu parlamentarnego, i że wszelkie zasadnicze odtrącanie tych lub owych nie zgadza się z myślą godzenia.

Druga pogłoska opiewa, że ponieważ projekt koalicyi dla reformy wyborczej nie znalazł uznania, przeto pozostaje tylko wrócić do projektu hrabiego Taaffego, a więc i do gabinetu jego, ten zaś gabinet miałby większość złożoną z Polaków, Hohenwartowców i Czechów. Znowu jest to pomysł bardziej śmiały, niż wykonalny w danych okolicznościach.

Odrazu widać, że te dwie pogłoski mieszczą się na przeciwnych biegunach fantazyi, bo dla jednej punktem wyjścia jest pogodzenie wszystkich, a dla drugiej — usunięcie lewicy.

W danej jednak chwili, o ile sądzić można z oznak zewnętrznych, zarówno lewica, jak klub młodoczeski znajdują się w okresie przejściowym. Jest jakieś wewnętrzne pasowanie się w tych stronnictwach, jakiś ferment, z którego jeszcze nie wiadomo co będzie. W obu obozach są skrajne odłamy, domagające się ostrego tonu, i są rozważni, którzy przeciw temu występują. Doniesiono, że przywódzca lewicy hr. Kuenburg w skutek tych niesnasek złożył przewodnictwo, ale znowu, wedle innego doniesienia, złożył on to przewodnictwo tylko czasowo, ponieważ wyjeżdża do wód. Zastępcą jego wybrano dra Beera, co wywołało zdziwienie, bo przecie jest dawny wódz lewicy p. Plener — i oto poczęto mówić, że go nie chcą amatorowie ostrego tonu i że w zarządzie klubu powstały starcia, bo jedni, dla zrobienia miejsca panu Plenerowi, domagali się przywrócenia dawnego statutu, a inni tego nie chcieli. Komunikat zarządu lewicy nazywa owe pogłoski zupełnie fałszywemi, a oprócz tego pojawiło się doniesienie, że p. Plener wcale się nie starał o przewodnictwo. Jeśli tak, to właśnie można w tem widzieć dowód rozdwojenia w stronnictwie.

W młodoczeskim obozie to samo. Z uznaniem podnieść trzeba, że wytwarza się w nim prąd umiarkowany. Są to dopiero jego pierwsze i nieśmiałe początki, w których stare narowy walczą ze świtającą polityczną myślą. W ostatniej swej mowie w Radzie państwa Gregr mówił jeszcze dużo przeciw dualizmowi i kreślił śmiałe plany gruntownej przebudowy monarchii, jak istny dyletant, ale podniósł, że stronnictwo jego jest przywiązane do tronu i lojalne względem państwa, a to już dużo w jego ustach. *Politik* donosi, że w klubie młodoczeskim nastąpiło rozdwojenie na punkcie stosowania się do rady *Narodních Listů*, aby to stronnictwo tworzyło „najostrzejszą opozycyę“ i pracowało nad rozbiciem Przedlitawii. „Ci młodoczescy deputowani — pisze *Politik* — którzy przejęli się powagą sytuacyi, oświadczają się stanowczo przeciw takiej radzie, a gdyby byli przegłosowani przez radykalny odłam swego obozu, przez Vaszaty'ego i jego towarzyszy, to albo z klubu wystąpią, albo złożą mandaty“. Dalej donosi *Politik*, że deputowany dr. Herold pojechał do Pragi, aby poinformować wykonawczy komitet stronnictwa młodoczeskiego o sytuacyi i zażądać od niego dyrektywy. Widzimy tedy, że w młodoczeskim obozie są dobre chęci, którym życzymy powodzenia. Oprócz tego donoszą z Wiednia do *Politik*: „Wpływowe osobistości z klubu Hohenwarta i Koła polskiego, a także i z kół stojących najbliżej rządu, w niedwuznaczny sposób dawały młodoczechom do zrozumienia, że od wyników najbliższej kampanii wyborczej w Czechach i od obecnego postępowania młodoczechów w Radzie państwa zależy jedynie przyszłe ukształtowanie się wewnętrznej sytuacyi, a w szczególności skład stanowczego gabinetu i parlamentarnej większości. Na posiedzeniu klubu młodoczeskiego, które się odbyło 26 b. m. przyjść miało do ostrego starcia pomiędzy umiarkowaną grupą stronnictwa a frakcyą Vaszaty'ego, upierającą się przy radykalnie opozycyjnej taktyce“.

Z tych zatem wiadomości o wewnętrznym stanie zarówno lewicy, jak stronnictwa młodoczeskiego, wynika, że zawcześnie jeszcze snuć jakiekolwiek kombinacye o przyszłej większości, a zatem i o gabinecie parlamentarnym.

Koalicya w Anglii.

Piszą nam z Wiednia, 26 czerwca:

Ojczyzna parlamentaryzmu europejskiego jest też kolebką parlamentarnych koalicyi stronnictw. Możnaby twierdzić, że we wszystkich ważnych chwilach uciekano się w Anglii do tego środka. Najgłośniejszą stała się koalicya parlamentarna z r. 1793. Wtedy Pitt połączył torysów i umiarkowanych a zrażonych okrucieństwami wielkiej rewolucyi francuskiej, zwłaszcza ścięciem Ludwika XVI-go, whigów, jak Portland, Burke i t. d. Za pomocą tej parlamentarnej koalicyi W. Brytania zdołała zwycięzko przeprowadzić swą olbrzymią 20-letnią wojnę z Napoleonem, której właściwie zawdzięcza swe dzisiejsze pierwszorzędne stanowisko największego, bo liczącego 300 milionów poddanych mocarstwa.

Przedtem i potem koalicya stronnictw bywała w Anglii zwykłym i zawsze skutecznym środkiem wyjścia z trudnego położenia, i zażegnania niebezpieczeństw. Od lat 10-ciu w parlamencie angielskim walczą ze sobą nie dwa stronnictwa, lecz dwie koalicye stronnictw. Po jednej stronie radykalne skrzydło dawnego stronnictwa liberalnego w sojuszu z socyalistami i Irlandczykami, po drugiej stronie koalicya torysów z umiarkowanymi wighami, czyli tak zwanymi unionistami.

Ta ostatnia koalicya powstała pod hasłem umiarkowania i oporu przeciwko zbyt daleko sięgającym projektom Gladstone'a. Nie myślimy zapuszczać się w rozbiór kwestyi, czy istotnie znany bill irlandzki Gladstone'a, udaremniony w roku zeszłym uchwałą izby lordów, sięga za daleko, czy nie. Kwestyi tej nie można rozwiązać teoretycznie. Tylko bezpośrednio zainteresowane w niej strony mogą ją rozwiązać.

Zaznaczamy więc tylko, że *de facto* hasło umiarkowania i oporu przeciwko pewnym, uważanym jako przesadne reformom [illegible] wystarczyło w Anglii, aby wytworzyć koalicyę konserwatystów i wighów i aby ta koalicya przez 10 lat dopisała tak w opozycyi, jako też w czasie wspólnych rządów. Przez 6 lat, od 1886 do 1892, gdy Salisbury stał na czele gabinetu, nie wywiązała się żadna rozterka pomiędzy konserwatystami a ich wighowskimi sprzymierzeńcami. Od r. 1892 do ostatnich dni solidarnie zwalczali gabinet Gladstone'a, względnie Roseberego.

A przecież konserwatyści tego hartu, co margrabia Salisbury i jego synowiec Balfour, albo wighowscy przywódzcy, jak Hartington (dzisiejszy ks. Devonshire), Goschen, Chamberlain i t. d., nie myśleli nigdy zaprzeć się swych dawnych przekonań torysowskich, względnie wighowskich. Oczywiście jednak, bez poświęcenia zasad można bardzo dobrze łączyć się w pewnych chwilach celem wspólnego zwalczania niebezpieczeństw, uważanych jako groźne.

Ta torysowsko-wighowska koalicya angielska wykazała, że przynajmniej w wytrawnych stosunkach parlamentarnych hasło umiarkowania i oporu przeciwko zamachom radykalnym całkiem wystarcza na podstawę 10-letniego sojuszu stronnictw. Jeżeli w czasie wojny rozumie się samo przez się, że wszyscy usuwają na bok swe specyalne programy i wszystkie stronnictwa, które nie chcą narazić się na zarzut zdrady, jednomyślnie uchwalają potrzebne kredyta, których się domaga minister wojny, czyliż nie powinna się tworzyć koalicya przeciwko wewnętrznemu wrogowi, czyli przeciwko żywiołom przewrotu? Catilina może się stać państwu równie niebezpiecznym, jak Hannibal. W jednym jak w drugim razie ludzie dbali o dobro ogółu zapominają o dawnych sporach i skupiają się czy to pod wodzą Scipiona, czy Cicerona. Dopiero gdy pękają podwaliny państwa, już nie staje moralnej siły na takie koalicye ludzi dobrej woli.

Kronika warszawska.

Warszawa 26 czerwca.

„Corso“ kwiatowe udało się prześlicznie, tombola we „Frascati“ doskonale, wyścigi cyklistów przepysznie, dla „Wianków“ okazała publiczność niemniejsze zainteresowanie niż lat innych, jednem słowem wszystko, co ma z zabawą coś wspólnego, udaje się nam w tym roku wybornie. Udały się naturalnie i wyścigi konne, a udały się najlepiej dla totalizatora, w którym każdy, co czuł parę rubli w kieszeni, zgrywał się jak stare skrzypce. Co prawda, pociągnięto potem „biednego“ totalizatora przed różne trybunały. Po trybunale „opinii publicznej“ przyszła kolej najpierw na trybunał prasy, a

---

19

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Juliusz zbladł jak płótno. Wyraz niezmiernego bólu i upokorzenia wybił się na jego twarzy. Spojrzał na Prędowicza z przestrachem, potem odsunął szklankę z herbatą i wyszedł z pokoju. Dowiedziawszy się od służącej, że matka już spała, choć jeszcze leżała w łóżku, zapukał do jej drzwi i wszedł, blady jeszcze i z pofałdowanem czołem.

— Co ci jest? — zapytała matka bez wielkiego przestrachu, bo skoro miała go przed sobą zdrowego, nic się dla niej nie mogło stać takiego, co by jej równowagę zachwiało.

— Mamo! — zawołał Juliusz — dowiaduję się okropnej rzeczy! Ojciec znowu grał i pił z Zielepajłami! Ach, Boże, ratujemy majątek, chcemy go podnieść z upadku, a jest upadek inny, gorszy, na który już widać nie ma ratunku! Byłem pewien, że wraz ze starością przyjdzie upamiętanie, przyjdzie nareszcie wstręt do tej ohydnej namiętności! Mamo! a on nie myślał ani o nas, ani o poprawie, tylko z żądzą w duszy czekał sposobności! Byłem pewien, że to już przeszło, że jego przygnębienie, to żal po zmarnowanem życiu...

Skierczyna zerwała się i usiadła na łóżku przy pierwszych słowach syna. Gniew błyskał z jej szarych, czarnemi brwiami i rzęsami ocienionych oczu.

— Podły! — zawołała, nie hamując się.

— O, mamo!

— Przysięgał mi i przyrzekał!... Bożył się, ja prawie mu uwierzyłam! O, ja dobrze wiedziałam, że gdy siedział ze swemi kartami, grając za trzech, czy czterech graczy na raz, że wtedy on gryzł wędzidło, jak stary, nędzny niewolnik, który się boi...

— Mamo, zlituj się nad sobą i nade mną!

— Czy chcesz, żebym jeszcze wobec ciebie udawała? Toć dosyć żyłam udanym spokojem, udanym gniewem, udaną surowością... Chcesz, żebym ci wmawiała, że mam dla ojca twego szacunek. Dawno go straciłam, zarówno jak i miłość. Pozostał mi tylko obowiązek i ten spełnię do końca.

— Ale ja mam do niego przywiązanie! Mnie żal tego nieszczęśliwego starca!

— A więc mu pozwól przebywać z Zielepajłami! Prędko zejdzie jeszcze niżej! Wszak parę lat temu zastałam go grającego z lokajem! Przegrywał do niego bieliznę, książki, nawet rośliny, brane cichaczem z oranżeryi! To jest taki upadek, który trwa ciągle, bo ten człowiek wolałby w tej chwili leżeć w karczmie pod ławą w łachmanach, niż przebywać tu wygodnie pod własnym dachem. Mnie się boi, ja mam nad nim wpływ jakiś magnetyczny, którego sama nie rozumiem. Gdybym dziś umarła, on jutro sprzedałby Zbrucz za byle co i, przehulawszy wszystko, musiałby chyba wyciągać rękę, ale wtedy dopiero byłby zdrów i zadowolniony. Bo jemu karty i wódka potrzebne są do zdrowia!

— Ach, jak tu teraz oczy pokazać, jak tu mówić do tych wszystkich ludzi, którzy widzą, że ich stary pan... którzy szepcą po kątach i śmieją się z jego szałów!...

Juliusz ukrył twarz w dłoniach.

— Kto ci to powiedział? — zapytała matka.

— Prędowicz.

— O, naturalnie! Nie miał nic pilniejszego.

— Dobrze zrobił! Wolę to wiedzieć od niego! Powiedział mi też, że ojciec... że przegrał kandelabry ze salonu.

Siwe oczy Skierczyny sypnęły ogniem. Nie odpowiedziała nic, tylko zacięte jej usta nabrały wyrazu większej jeszcze twardości.

— Idź — rzekła — potrzeba mi się ubrać co najprędzej.

Juliusz bez śniadania wyszedł i wkrótce saneczki, któremi się powoził, uniosły go śpiesznie z przed oczu ludzkich. Odetchnął, gdy się znalazł sam wśród białej przestrzeni pól, na których nie widział ani jednego człowieka. Nie mógł ani na chwilę oderwać myśli od nieszczęśliwego faktu, opowiedzianego mu przez Prędowicza. Niezmierny wstyd i upokorzenie sprawiły, że byłby chciał ukryć się pod ziemię, a jednocześnie bolała go twardość matki dla starca, będącego igraszką namiętności. Ten człowiek, spędzający życie na graniu w karty z domniemanymi graczami, drżący przed żoną, odsunięty od wszelkiej czynności i od władania własnym majątkiem, upokorzony wobec syna i służących, wzbudzał litość Juliusza. Wszak w gruncie rzeczy, ojciec jego miał prawo sprzedać majątek, przegrać wszystko. Bez jego przyzwolenia zagarnięto Zbrucz i folwarki, a on, Juliusz, rządzący tu, jak pan, był tylko uzurpatorem. Czuł jednak, że matka jego miała słuszność. Człowiek ten, wyprawiający nocne hulanki, poszedł-by prędko pod ławę karczemną, gdyby nie despotyzm, który nad nim zaciężył... i nadal ciężyć musiał! Trzeba było, oczy spuszczając przed ludzkiem wejrzeniem ciekawem, przyjrzeć się czynowi szaleńca, pracować nadal i ten kawałek ziemi, odziedziczony po przodkach, zachować, ocalić. Do niego, do syna należało naprawić to, co ojciec zniszczył przez życie, i spełnić obowiązki, jakie obywatel kraju miał względem tej ziemi, która przez wieki żywiła przodków jego. Wymógł na sobie pojechanie do jednego z folwarków, gdzie się ukazał ludziom sztywny i nieprzystępny. W skorupę surowości zamykał bolesny wstyd, rodzący przypuszczenie, że wszyscy pokazywali go sobie palcami. Milczącym, surowym i zamkniętym w sobie ukazał się też domownikom przy obiedzie. Wiedział, że takiem zachowaniem się uniknie zwierzeń, z jakiemi mogłaby wystąpić która z rezydentek, lub ktoś ze służących. Rękę ojca, jak zwykle, do ust podniósł. Stary Skierka siedział zbiedzony, z przygasłemi oczyma. Żona nie spoglądała wcale w jego stronę. Nie było między nimi mowy o hulance z Zielepajłami, tylko chłód, surowość i duma wyrazu Skierczyny podwoiła się względem męża, który istotnie zdawał się ulegać, jakby magnetycznemu wpływowi tej kobiety, którą szanował, której się bał, a której jednocześnie nienawidził. Obiad byłby przeszedł w zupełnem milczeniu, gdyby nie Prędowicz, który przez stół interpelował Alinę. Zapytywał, czy miała dobre wiadomomości z domu i czy list ojca był balsamem, kojącym wszystkie żale i urazy. Alina odpowiedziała wesoło, ale ją jej własna wesołość uderzyła, jak dyssonans. Uległa prędko nastrojowi smutku i milczenia, który ją otaczał. Posępny, smutny dom, w którym dźwięk śmiechu razi, jak nuta fałszywa, w którym nawet młodość nie ma prawa do wesela!

Prędowicz wyjechał zaraz po obiedzie, pozwoliwszy sobie na parę docinków względem teściowej i obojętnie pożegnawszy Miecię.

Tego dnia Alina doznała silnego wrażenia. Wszedłszy do salonu po zostawione tam nuty, ujrzała Skierczynę, zanoszącą się od płaczu. Ta wyniosła kobieta, utrzymująca dom cały w karności i posłuszeństwie, panująca jednem spojrzeniem nad namiętnością, szalejącą w piersi mężowskiej, ta istota silna i spokojna, była złamana, łkająca i nieszczęśliwa. Alina, w której litość i współczucie były najwybitniejszą cechą charakteru, poczuła się wzruszoną do głębi. Żałowała, że była dla Sierczyny niczem i nie mogła wybuchu rozpaczy utulić w objęciach, któreby zaciskała wzajemna sympatya. Pierwszym jej popędem było nawet podbiedz ku płaczącej kobiecie, ręce jej uścisnąć. Wstrzymał ją widoczny, nagły, nadludzki wysiłek Skierczyny, której twarz w jednej chwili przybrała wyraz dumy i obojętności, co z potokiem łez, zalewającym jeszcze jej policzki, stanowiło kontrast wzruszający. Alina wzięła nuty i wyszła milcząca, choć z wielkiem współczuciem w duszy. W tej chwili zapaliła się w niej nagła a silna sympatya dla tej kobiety mężnej i wytrwałej, której smutków nikt nie znał, której zasługi mało kto rozumiał, a którą tak niewiele serc kochało. Alina miała w tej chwili dokładne przeczucie, że Skierczyna była jedną z tych istot, dla których niepodobna żywić uczuć obojętnych, jedną z tych, które obudzają fanatyzm, i albo się je lubi gorąco i ma się chęć bronienia ich przeciwko zarzutom i obmowie, albo się ma ku nim żywą niechęć, gotową w każdej chwili wybuchnąć. Serce Aliny obrało w tej chwili drogę życzliwości i sympatyi. Poczuła, że ta płacząca w samotności kobieta, umiejąca łzy powstrzymać w oka mgnieniu przez wysiłek woli, była jedną z tych, na które można było liczyć i którym można było wierzyć. Wierzyć ich sercu, ich słowom, że była niezachwiana w pracy i wytrwałości.

A jaka była samotna w życiu! Ten mąż, z którym nie miała nic wspólnego; te rezydentki, śledzące, podpatrujące i co dzień wynajdujące nowe zarzuty; zięć, nie tający się z nienawiścią; wnuczka, która się jej bała i która nigdy zaufania do niej nie nabierze... Zostawał jej tylko syn, dla którego też miękką być nie umiała, tak, jak niektóre gatunki drzew nie umieją być giętkiemi, i może w skrytości wzdychała za jego czułością i zaufaniem, nie mając daru wbudzenia w nim tych uczuć. Alina porównała w myśli rodzinę własną, tak spojoną, z taką w jej członkach potrzebą okazywania sobie wzajemnej miłości, z rodziną, w której się teraz znalazła, z jej chłodem, sztywnemi posiedzeniami w sali jadalnej i z osamotnieniem moralnem, w jakiem każdy z jej członków żyć się zdawał.

Cdn.

następnie przed zwykły trybunał sądowy. W tych dniach bowiem sądy pokoju rozpatrywały kilka spraw, wytoczonych Towarzystwu wyścigów przez zgranych „totalizatorowiczów". Sprawy takie były też w roku zeszłym i zaprzeszłym. Wyrabia to naszej instytucyi sportowej rozgłos, nie w tym jednak rodzaju, jakiego życzyćby jej należało.

Dobitny kontrast z „udawaniem się" zabaw w Warszawie stanowi zupełne „nieudanie się" tegorocznego „jarmarku na wełnę". Nie było niemal żadnych transakcyi, na naradę przedjarmarczną nikt nie przyszedł, pozostałości towaru z roku zeszłego i dowozy nowej wełny są znacznie większe, niż zwykle. Ztąd wynika, że ceny niskie, że dziś dopiero nasi hodowcy owiec odczują fatalne skutki traktatu handlowego z Niemcami. Bo nowa taryfa celna umożliwiła dowóz z zagranicy nietylko wełny, ale i przędzy, a nawet gotowych wyrobów. Pewnego przewrotu nadto w handlu wełną dokonywa coraz bardziej stosowane za granicą, a nawet już i w fabrykach naszych pranie wełny sposobem chemicznym. Tak samo więc, jak w zakresie uprawy zboża i buraków, muszą rolnicy nasi liczyć się obecnie ze stałą zniżką cen wełny.

Z drugiej jednak strony, nawracając jeszcze do tego, co we wstępie powiedzieliśmy, nie trzeba sądzić, że u nas nic już się nie udaje, co nie ma jakiegokolwiek związku z zabawą. Bo dosadnem tego zaprzeczeniem jest powodzenie bardzo poważnej i bardzo dobrze urządzonej wystawy metalowej, której organizator p. Łucyan Wrotnowski może być słusznie dumnym z jej powodzenia. Całość wystawy imponuje prawdziwie, a jest to sąd ludzi fachowych, nie pochopnych zgoła do uniesień, lecz przykładających krytyczną miarę do przedmiotu swej obserwacyi. We wszystkich działach wytwórczości swojskiej, w zakresie, reprezentowanym na wystawie obecnej, znaleźć można dowody, że nasz przemysł metalowy jest w pełni swego rozwoju, że pracuje usilnie nad doskonaleniem swej produkcyi i że pod tym względem doszedł w wielu kierunkach do znakomitych już rezultatów. O każdej porze dnia znajdziecie na wystawie sporo osób, krążących po olbrzymim gmachu cyrkowym, a w święta i w godzinach wieczornych bywa mrowie publiczności. A nie wabią jej tam żadne szczególne atrakcye i rozrywki, które nie licowałyby zresztą z poważnym charakterem wystawy, bo ich tam poprostu nie ma; magnesem jest sama wystawa, obejmująca tyle ciekawych i pouczających dla uważnego widza szczegółów, że ci, co ją raz oglądali, bezwątpienia zajrzą jeszcze niejednokrotnie. Nie sposób zresztą obejrzeć w ciągu jednej wizyty wszystkiego, co na wystawie godne jest widzenia. Sporo czasu pochłonie już samo zwiedzenie głównej sali środkowej, urządzonej nad areną, oraz biegnącej w około galeryi piętrowej, a przecież pozostaje jeszcze dolna galerya i wielka halla, mieszcząca również mnóstwo okazów. Ogólna liczba firm, biorących udział wystawie, wynosi 240. Z liczby tej na Warszawę przypada 178 firm, zamiejscowych wystawców jest 53, a zagranicznych 9. Z prowincyi najliczniej jest reprezentowana gubernia piotrkowska, a w szczególności Łódź. Na tej wystawie naturalnie się nie skończy, jest ona bowiem dopiero początkiem całego szeregu wystaw specyalnych, które urządzi odżyłe pod nowem kierownictwem „Muzeum przemysłowe".

Na rok przyszły przygotowuje się bardzo interesująca „Wystawa hygieniczna", której program już ostatecznie zatwierdzono.

Dzięki wystawie hygienicznej, pozyska Warszawa nowy park. Hufiec ogrodniczy pracuje już nad urządzeniem tego parku, który mieści się pomiędzy ulicami: Polną, Nowomiejską i Koszykową. Dotąd komunikacya z tym oddalonym punktem miasta jest prawie niemożliwa, niebawem jednak zarządzone było ma przyprowadzenie do zupełnego porządku wiodących doń uliczek.

A właśnie wszelkiego rodzaju porządki znajdują się na dziennym... porządku. Jak zwykle o tej porze odświeżane są fronty domów i jak zwykle też połączona jest ta czynność z nieszczęśliwymi wypadkami. Charakterystycznym był też, jaki się w tych dniach przy malowaniu pewnej kamienicy, przytrafił. Majster, wierny tradycyi, ustawił rusztowanie, sklecone bylejak, ale tanio; robotnik malarski, wstąpiwszy na nie, spadł i zabił się na miejscu. W kilka godzin później wszedł na to samo rusztowanie sam jego twórca, utrzymując, że jest zrobione dokładnie, i podczas przemowy tej, spadł również i śmiertelnie się potłukł. A nie myślcie, że te dwa równoczesne wypadki staną się dla innych majstrów i robotników przestrogą. Wśród rzemieślników bowiem naszych potęga przyzwyczajenia silniejsza jest od wszelkiego doświadczenia i zdrowego rozumu.

Do rzędu najpopularniejszych rozrywek należą w lecie teatrzyki ogródkowe, z którymi zżyła się pewna część ludności miejskiej, szukająca po pracy całodziennej wytchnienia i zabawy. Publiczność, uczęszczająca na widowiska w t. zw. ogródkach, należy do klasy niższej i średnio zamożnej, gdyż bogatsi uciekają z miasta na wieś lub do kąpiel i powracają dopiero we wrześniu.

Sezon tegoroczny oba teatrzyki: Bellevue i Wodewil, zaczęły sztukami tłómaczonemi: w pierwszym grano obraz mieszczański ze śpiewami i tańcami pod tytułem „Nasz doktorek", w drugim pokuszono się o wystawienie „Madame Sans-Gêne" Sardou.

„Madame Sans-Gêne robi naturalnie kasę, do czego niemało się przyczyniają gościnne występy artysty lwowskiego p. Feldmana w roli Napoleona.

Napoleon w komedyi Sardou, jak wiadomo, jest postacią drugorzędną; właściwie nie ma tu Napoleona, a tylko aktor, charakteryzujący się na tę historyczną postać i dla tego widzowi wszystko jedno, kto go grać będzie, bo różnica zawsze tylko taka, iż jeden aktor będzie więcej, drugi mniej do niego podobny. Pan Feldman posiada właśnie wyjątkowe do roli Napoleona warunki i dla tego z podjętego zadania może się wywiązać lepiej, niż którykolwiek inny aktor.

Ze zdrowiem, jak dotąd Warszawa trzyma się dobrze, chociaż właśnie czerwiec bywa zwykle dla niej pod względem sanitarnym miesiącem krytycznym. Aby zapobiedz ewentualnemu wybuchowi cholery, lub innych epidemicznych chorób, urządzono w Warszawie „komisye sanitarne", a w miejscowościach podmiejskich tak zwane „obywatelskie straże zdrowotne", których obręb działalności zakreślono dość szeroko, aby zapewnić im jak największą skuteczność. Wszystko jednak przemawia za tem, że wybuchu epidemii tego roku nie należy się obawiać. Dlatego też cofnięto wydane w roku ubiegłym rozporządzenie, zabraniające tłumnych do Częstochowy i innych miejsc odpustowych, pielgrzymek. A pielgrzymki te stają się coraz bardziej tłumnemi i co ciekawsze, mimo utyskiwań na upadek religijności wśród warstw wyższych coraz liczniejszy udział przyjmują w nich ludzie z inteligencyi.

Wyścigi konne we Lwowie.

Dalszy ciąg „zielonego karnawału" odbywał się przy bardzo zmiennej i kapryśnej pogodzie. W piątek około południa lunął niemiłosierny deszcz, który siekł do wieczora. Wyścigi odbyły się wobec szczupłej garstki zapalonych sportsmenów, których deszcz nie zdołał odstraszyć, a były o tyle zajmujące, iż zarówno z koni jak z jeźdźców strugami lała się woda. Sobota i niedziela wynagrodziły za to sowicie chwilowe niepowodzenie.

W piątek były tylko cztery biegi. W pierwszym, o nagrodę honorową Alfreda Mysłowskiego, przyszedł pierwszy do mety „Puchner" p. Scazighiny; po nim „Gretchen" p. Schindlera i „Nador" por. Weigla. W drugim biegu, *stop steeple chase*, zwyciężył „Blinkholie" br. Eltza, po nim zjawił się u mety „Bascule" p. Łukasiewicza i „Mikado" p. Kromholza. W trzecim biegu, wojskowym, 21 brygady kawaleryi, zwyciężyła „Perła" por. Stadlera, pozostawiając za sobą „Cherry Rip" br. Eltza i „Harry Hall" por. Kollera. Ostatni bieg, myśliwski, dał palmę pierwszeństwa „Stróżowi" rotmistrza Michlstettera; druga przybyła „Prime rose" por. Pletzgera, trzeci „Prałat" p. Ljubisicza.

W sobotę dzięki przepysznej pogodzie wszystkie miejsca były silnie obsadzone, sportsmeni byli z siebie bardzo zadowolnieni, a publiczność, której uśmiechało się spędzenie na torze kilku wesołych godzin, podzielała to uczucie. Biegów było sześć. W pierwszym o nagrodę 1000 koron, ofiarowanych przez hr. Kazimierza Badeniego, zwyciężył p. Schindler na swojej „Schneewitchen", bijąc „Tajteka" p. Geista i „Voloscę" pana Scazighiny. W drugim o nagrodę Jockey clubu 2000 koron „Szlachcianka" hr. Tarnowskiego pobiła „Zazulę" tego samego właściciela i „Lumpa" p. Mysłowskiego. Trzeci bieg chorostkowski o 2000 koron skończył się tryumfem „Pogody" hr. Tarnowskiego, która obu swoich rywali „Zawadyakę" i „Bieguna" wzięła bez trudu. W *Derby* lwowskiem o rządową nagrodę 6000 koron spisał się najdzielniej „Egoista" p. Schindlera, który pobił sławnego „Gounoda", sprowadzonego ze stada Angern umyślnie po zdobycie tej nagrody. Piąty bieg *hurdle race* z płotami o nagrodę hr. Potockiej 100 dukatów wypadł pomyślnie dla „Puchnera" p. Scazighiny, druga stanęła u mety klacz „Extra" pana Fibicha, trzecia „Elsa" pana Geista. W ostatnim biegu myśliwskim *steeple chase* zwyciężył „Ritter Pasman" rotmistrza Michlstettera, po którym przyszedł „Demon" p. Scazighiny. Porucznik Koller spadł z konia.

Wczoraj były znowu tylko cztery biegi. Bieg pierwszy stanowił „popis w skakaniu" koni wierzchowych o nagrodę Juliusza hr. Bielskiego. Z sześciu mianowanych już na placu koni, palmę pierwszeństwa wywalczyła sobie „Mucha" rotmistrza hr. Koziebrodzkiego. W drugim biegu myśliwskim o nagrodę p. St. Bogdanowicza 500 koron, zwyciężył „Ideał" p. Stadlera, bijąc „Gillesa" porucznika Kollera i „Didonę" hr Koziebrodzkiego. W trzecim biegu o nagrodę ministerstwa rolnictwa 2600 koron prześcignął wszystkich współzawodników „Lump" p. Mysłowskiego. Zakończył myśliwski bieg wojskowy o nagrodę 1000 koron, w którym z 13 koni biorących w nim udział, zwyciężyła „Aldona" rotmistrza Brzozowskiego, zostawiając za sobą „Prezenta" p. Pieńczykowskiego i „Harry Hall" porucznika Kollera. W tym biegu spadł z konia porucznik Koziebrodzki, ale tak szczęśliwie, że nie poniósł szwanku. Dziś ostatni dzień wyścigów.

KRONIKA.

Lwów 1 lipca.

Z uniwersytetu. Dziekanem Wydziału prawniczego na uniwersytecie lwowskim wybrany na rok szkolny 1895/96 prof. dr. Stanisław Starzyński.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego Antoniego Spiegla z Gródka do Lwowa (dworzec).

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Stanisławowie rozpisała z terminem do końca lipca konkurs na posadę katechety rz. kat. w 6-klasowej szkole męskiej im. Mickiewicza w Stanisławowie z roczną płacą 700 zł. oraz na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — Wydział powiatowy w Tłumaczu ogłasza z terminem do 1 sierpnia konkurs na posadę lustratora gmin z roczną płacą 800 zł. i dodatkami. — W szpitalu powszechnym w Tarnowie opróżnioną jest posada sekundaryusza z roczną płacą 400 zł. Podania do 15 lipca br.

W gimnazyum niemieckiem we Lwowie zdało egzamin 16 abituryentów, między którymi było 4 katolików, a dwunastu żydów. W tem gimnazyum zdawała również egzamin dojrzałości panna Flora Ogórkówna, córka profesora gimnazyalnego, i zdała go z odznaczeniem.

Wiadomości dyecezyalne. Gr. kat. archidyecezya lwowska: Prezenty otrzymali księża: Piotr Petrycki na Kołokolin w pow. rohatyńskim i Emil Malczyński na Łukę małą w pow. skałackim.

Egzamin dojrzałości w gimnazyum OO. Jezuitów w Chyrowie odbywał się w dniach 24, 25 i 26 czerwca pod przewodnictwem p. dr. Ludomiła Germana, c. k. inspektora szkół średnich. Za dojrzałych uznani zostali następujący uczniowie: Wacław Badurski, Stanisław Brykczyński, Tadeusz Burzyński, Stefan Heller, Maryan Illasiewicz, Karol Klimowicz, Wawrzyniec Łobaczewski, Karol Morawski, Michał Rudowski, Witold Sieber, Karol Skrowaczewski (z odznaczeniem), Józef Sławikowski, Włodzimierz Stupnicki, Stefan Zaremba, Maksym. Żurkiewicz. Trzem uczniom pozwolono poprawić egzamin.

Fundacya imienia Szajnochy W dniu wczorajszym, pod przewodnictwem A. Małeckiego, odbyło się doroczne posiedzenie członków komitetu fundacyi im. Karola Szajnochy. Jak wiadomo, procent od tego funduszu obraca komitet na zasiłki dla literatów polskich, a obecnie czerpią z niego zasłużone uposażenie: Karol Brzozowski, Władysław Kozłowski i T. T. Jeż (Miłkowski). Stan funduszu żelaznego wynosi obecnie kwotę 31.369 zł. 59 ct. Funduszem tym zawiaduje komitet złożony z uczonych i literatów lwowskich, na czele którego stoją JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki i dr. Antoni Małecki, wybrani ponownie na dalsze trzechlecie do prezydyum komitetu.

Zjazd Sokołów. W sobotę i w niedzielę odbył się w Przemyślu zjazd 63 delegatów towarzystw gimnastycznych „Sokół", połączony z okręgowym zjazdem Sokołów z Jarosławia, Jaworowa, Mościsk, Radymna, Sambora, Sanoka i Zagórza. Wszystkich uczestników było około 300. Przez dwa dni Przemyśl zajęty był wyłącznie tym zjazdem. Udekorowano najładniejsze ulice miasta, ażeby wobec przyjezdnych wystąpić z honorem. Prezes przemyskiego „Sokoła witał gości na dworcu, a po wynurzeniu wzajemnej sympatyi ruszyli wszyscy zwartym szeregiem przy dźwiękach kapeli lwowskiej „Gwiazdy" do miasta. Tu w niewykończonym jeszcze gmachu „Sokoła" przemawiał imieniem gminy wiceburmistrz dr. Doliński, oraz dr. Tarnawski, poczem prezes Związku p. Romanowicz odpowiedział na obydwie te mowy. Po tych wstępnych ceremoniach nastąpiły właściwe czynności obu zjazdów tj. z jednej strony obrady delegatów, a z drugiej popis 90 „Sokołów" oraz ósemki cyklistowskiej na boisku, wykonany z prawdziwie sokolą brawurą. Wieczorem odbyła się na Sanie prześliczna uroczystość „wianków", która zakończyła pierwszy dzień zjazdu. Wczoraj prócz dalszych obrad delegatów najważniejszym punktem programu było poświęcenie przez biskupa przemyskiego ks. Soleckiego gmachu „Sokoła", któremu towarzyszyło kilkanaście mów. Bankiet w hotelu „Victoria" i festyn na górze zamkowej zakończyły tę dwudniową uroczystość.

Owacya Sala wykładowa kliniki położniczo-ginokolonicznej w Krakowie była w piątek widownią uroczystej owacyi, jaką słuchacze medycyny urządzili na cześć prof. Jordana, z powodu wiadomości o zamianowaniu go dyrektorem tej kliniki. Profesora Jordana wchodzącego na salę przyjęli tłumnie zgromadzeni byli i obecni uczniowie rzęsistymi, długotrwałymi oklaskami, poczem jeden z byłych słuchaczy przemówił w imieniu obecnych, dając w krótkiem, treściwem, a nader serdecznem przemówieniu wyraz szczerym uczuciom, jakie pozyskał sobie profesor, który nietylko rozległą wiedzą i znakomitym wykładem umie zapoznawać ich z najważniejszym przedmiotem, ale przykładem uczy, że dla chorych nie wystarczy mieć wiedzę, ale i serce. Wyraził następnie w imieniu młodzieży radość, że na katedrze siedział mąż, który całem życiem swojem dowiódł, że prawdziwy, nie gołosłowny, ale czynami ujawniający się humanitaryzm jest ozdobą lekarza i wyraził życzenie, ażeby czcigodny i ukochany profesor w jak najdłuższe lata przyświecał młodzieży przykładem swojego prawego charakteru i cnót obywatelskich. Gromkie oklaski młodzieży nagrodziły mówcę, który bez przygotowania w pięknej formie i szczerze dał wyraz prawdziwym i niekłamanym uczuciom.

Profesor Jordan, zaskoczony niespodziewanie tą owacyą, opanowawszy widoczne wzruszenie, podziękował młodzieży i mówcy i w krótkich słowach zaznaczył, jakimi zasadami kierował się i kierować się będzie na swojem stanowisku przewodnika młodzieży. Wiedząc, jak wpływowe stanowisko zajmują w społeczeństwie lekarza, wie, patrząc na młodzież, że od nich w niemałym stopniu zależeć będzie los tego społeczeństwa, któremu tak bardzo potrzeba ludzi i charakterów. Chciałby ich wszystkich bez wyjątku widzieć zacnymi obywatelami i dzielnymi lekarzami i w tym kierunku wytęża swoje siły. A jeśli przytem jest w wymaganiach swoich surowym, to właśnie dlatego, że chciałby usunąć z drogi wszystko, co młodzież od tego celu oddala. Cieszy się, że młodzież zrozumiała to jego stanowisko i chwilę dzisiejszą długo zachowa w pamięci.

Ze sztuki. Pierwsze zakupno dzieł sztuki do rozlosowania pomiędzy członków Towarzystwa sztuk pięknych odbyło się w ubiegłym tygodniu. Zakupiono następujące prace: Błotnickiego statuetkę „Madonny, Bratkowskiego dwa krajobrazy „Motyw z Fiume" i „Nad stawem", Daczyńskiego „O zmroku", Harasimowicza „Moczar", Kruszewskiego dwa krajobrazy „W pole" i „Na pastwisku", Kotowskiego Damazego „Studyum", Koehlera „Studyum", Makarewicza „Chmielówka nad Dniestrem", Popiela Włodzimierza „Koleżanka", Stanisławskiego dwa krajobrazy „Łąka" i „O zachodzie słońca", Weina „Studyum", wreszcie Wójtowicza dwie statuetki do odlewu w bronzie „Zasmucona" i „Dwie róże".

Zakupna odbywać się będą cztery razy rocznie.

Podkowińskiego „Szał" wystawiony będzie w lwowskim salonie sztuki jeszcze tylko przez kilka dni.

Ze Stanisławowa donoszą: Komitet Mickiewiczowski, zawiązany u nas celem postawienia pomnika wieszczowi, zorganizował się ponownie. Prezesem obrano p. Turczyńskiego, dyrektora seminaryum nauczycielskiego, zastępcą jego dra Zinsa. Z kobiet weszła do Wydziału p. Gileczkowa, żona starszego zarządzcy pocztowego. Mamy nadzieję, że odtąd sprawa pójdzie raźniej i Stanisławów doczeka się nareszcie pomnika.

Eskadra austryacka przybyła w czwartek rano z Kilonii do portu w Plymouth. Oficerowie austryaccy wymienili wizyty z angielskimi przedstawicielami marynarki i armii, poczem zwiedzili arsenał szefa admiralicyi. W piątek zwiedzali warsztaty arsenału i byli na obiedzie u komendanta marynarki. W sobotę byli na śniadaniu, danem przez oficerów angielskich, w koszarach marynarki.

Kwestya cylejska. Lewica niemiecka na piątkowem posiedzeniu Izby posłów oświadczyła, iż będzie głosowała przeciw budżetowi dopóty, dopóki się w nim mieści pozycya na gimnazyum słoweńskie w Cylei. Takie samo oświadczenie w imieniu niemieckich narodowców złożył deputowany Steinwender.

Ruch wyborczy. Rusini z powiatu żółkiewskiego uchwalili postawić i popierać kandydaturę dra Korola na posła do Sejmu. *Głos podolski* donosi, iż o mandat poselski z m. Tarnopola ubiegać się zamierzają pp.: Szczęsny Pohorecki, burmistrz m. Tarnopola, dr. Tadeusz Trzcieniecki adwokat i radny m. Tarnopola, dr. August Balasits prof. Uniwersytetu lwowskiego i dr. Tad. Niementowski, wł. Zbaraża.

Bastówka robotników cegielnianych trwa dotąd jeszcze. Do ugody żadnej nie przyszło.

Cyrk Szumana wniósł do rady miejskiej prośbę o pozwolenie rozbicia tutaj namiotów. Decyzya Rady miejskiej nastąpi prawdopodobnie we czwartek.

Piorun w tramwaju Podczas niewielkiej burzy w piątek po południu wóz tramwaju elektrycznego nr. 16 miał niezwykłego gościa. Mianowicie w drodze pomiędzy przystankiem przed zakładem św. Teresy a szkołą Konarskiego uderzył weń piorun, spłynął jak po gromochronie po łączniku elektrycznym w ziemię i poprzerywał tylko jakieś druty, wskutek czego wóz stanął. Przepełniająca go publiczność nawet nie przypuszczała co się stało, a dowiedziawszy się, okazywała wielkie zadowolnienie, że tanim kosztem była świadkiem tak niezwykłego zdarzenia. Pokazało się przytem, że pasażerowie tramwaju elektrycznego podczas burzy są bezpieczniejsi niż za najgrubszymi murami, bo jeśli nawet piorunowi przyjdzie fantazya uderzyć w wóz nie jest w stanie uczynić szkody jadącym.

W Szczawnicy bawiło do dnia 22 czerwca b. r. 346 rodzin, a 594 osób.

Stacya telegraficzna otwartą zostanie dnia 5 lipca b. r. w Kranzbergu w pow. samborskim przy istniejącym tam urzędzie pocztowym.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro we wtorek przed gmachem komendy wojskowej. Początek koncertu o godzinie 1/2 7 wieczorem.

Morderstwo i samobójstwo. Z Wiednia donoszą: Młoda kobieta, żona zajętego w instytucie wychowawczym dla córek oficerskich w Hernals lekarza dra Rummla, w przystępie obłąkania zamordowała swoją 10-letnią córeczkę, a następnie sobie odebrała życie.

W Paryżu rozeszła się w zeszły piątek wieczorem pogłoska, że ks. d'Aumale, który z Paryża wyjechał do Chantilly, padł ofiarą morderczego zamachu. Pogłoska ta atoli okazała się fałszywą. Ks. d'Aumale jest zdrów i żadnego zamachu na niego nie urządzano.

Powstanie na Kubie. Dzienniki hiszpańskie donoszą, iż wojskom rządowym udało się wziąć do niewoli głównego wodza wojsk powstańczych Mace'go.

Bułgarska deputacya, która ma złożyć wieniec na grobie cara Aleksandra III przybyła onegdaj do Wiednia, a wczoraj wyruszyła w dalszą podróż do Petersburga.

Nowi węgierscy magnaci. Urzędowy dziennik węgierski ogłasza cesarskie pismo odręczne nadające Aleksandrowi Vigyazo de Bojar i jego potomkom tytuł węgierskiego hrabiego, Zygmuntowi Bohus de Vilagos, Władysławowi Solymosy'emu de Loos i Egervar oraz Józefowi Zeykowi starszemu i ich potomkom tytuły węgierskich baronów. Zarazem pismo owo wszystkich powyższych panów mianowało dziedzicznymi członkami węgierskiej Izby magnatów. O politycznem znaczeniu tych nominacyi piszemy w Przeglądzie politycznym.

Jubileusz ks. kard. Ledóchowskiego. *Pogoń tarnowska* donosi: Z okazyi półwiekowego jubileuszu ks. kardynała Mieczysława Ledóchowskiego ks. biskup z kapitułą katedralną i duchowieństwem miasta Tarnowa wysłał następujący telegram: „Eminentissimo Domino Sanctae Romanae Ecclesiae Cardinali Miecislao Ledochowski — Roma, Piazza di Spagna, Palazzo Propaganda. Episcopatus Poloni decori, insignito corona jubilari, fulgente gemmis, fortitudinis, vinculorum, exilii pro Christi ecclesia sustentorum, subsignatus cum Cathedrali Capitulo Cleroque devotissima nuncupat vota pro 13 Julii. *Humillimus Ignatius Episcopus Tarnoviensis.*

(Jego Eminencyi JE. Sgo Kościoła Rzymskiego kardynałowi Mieczysławowi Ledóchowskiemu w Rzymie. Zakład Propagandy, Plac Hiszpański.

Chlubie Polskiego Episkopatu, odznaczonemu koroną jubileuszową, jaśniejącą klejnotami mocy, więzów wygnania za Kościół Chrystusów poniesionych, niżej podpisany z katedralną kapitułą i z klerem najszczersze składą życzenia na dzień 13 lipca).

Podpisy ks. Biskupa i kapituły.

Szarańcza. *Bukowyna* donosi, iż roje szarańczy pojawiły się w Wypyskach i Wiśniowczyku w pow. przemyślańskim (?) i wyrządziły wielkie szkody.

Gimnazyum polskie w Cieszynie. Z Cieszyna donoszą: Ministeryum oświaty zwróciło podanie „Macierzy" szląskiej, gdyż w podaniu przedłożono plan tylko na dwie najniższe klasy, tymczasem jednak powinien być przedłożony plan w całości, albo na całe, albo na niższe gimnazyum, jeśli zamierzone jest utworzenie tylko 4-klasowego gimnazyum.

Rada szkolna opawska zawiadomiła o tem Macierz szląską w Cieszynie i zażądała przedłożenia planu naukowego na niższe lub całe gimnazyum. Kwestyę tę rozstrzygnie wydział „Macierzy". Od zamiaru utworzenia gimnazyum utrakwistycznego stanowczo odstąpiono. Jeśli podanie będzie wcześnie uzupełnione stosownie do wymagań Rady szkolnej i ministerstwa, natenczas nie stanie nic na przeszkodzie otwarciu we wrześniu polskiego gimnazyum w Cieszynie.

Aresztowania w Warszawie. Z Warszawy donoszą: „Dnia 15 czerwca nastąpiły tu nowe aresztowania. Zamknięto 80letniego starca Lichtańskiego, p. Pańkowską i kilka innych osób. Lichtański miał wypożyczalnię książek. Człowiek-to znany powszechnie ze swych zapatrywań nieco panslawistycznych. Dlatego aresztowanie jego niezwykle silne wywarło wrażenie na społeczeństwie warszawskiem. Co więcej, Lichtański pisywał od czasu do czasu artykuły do *Dziennika warszawskiego*; on-to wydał onego czasu „Głos z publiczności", w którym potępił demonstracye, za co go nawet powszechnie jakiś czas obrzucano obelgami. Był jednem słowem najlojalniejszym poddanym. Ale u nas, pod rządem czynowniczym, nawet zupełnie lojalni nie są bezpieczni. Może ich spotkać to samo, co każdego gorąco kąpanego narodowca. Najlepszy dowód na Lichtańskim. Po zaaresztowaniu Lichtańskiego odstawiono następnie do cyrkułu wszystkich, którzy przychodzili do wypożyczalni zmieniać książki. Tym sposobem przytrzymano kilka starszych kobiet, jednę służącą, jednego parobczaka, którego ze wsi przysłano po książki. Niektórych aresztowanych puszczono dopiero o dwunastej w nocy; przesiedzieli od jedenastej rano. Każdego w cyrkule zrewidowano i indagowano."

W ten sposób czynownicy warszawscy okazują rządowym sferom w Petersburgu, że są potrzebni; gdy nie ma buntu, to go sami zmyślą i przedstawią centralnemu rządowi.

† **Jan Köhler**, niegdyś utalentowany barytonista operowy, umarł we Lwowie w 80 roku życia. Śp. Köhler umarł w takiej biedzie, że karawan, który zajechał był przed dom dla wywiezienia zwłok na cmentarz, wrócił, ponieważ nie było czem opłacić kosztów pogrzebu. Dopiero artyści teatru skarbkowskiego złożyli się, aby pochować biednego starca.

Aigues Mortes, znana już czytelnikom naszym miejscowość w południowej Francyi, staje się miejscem peryodycznych awantur włosko-francuskich. Donoszą właśnie ztamtąd o nowych krwawych zajściach pomiędzy francuskimi i włoskimi robotnikami. Oba nieprzyjazne sobie obozy znajdują się w stanie gwałtownego podrażnienia, wskutek czego zamknięto wszystkie fabryki i pomnożono miejscową żandarmeryę. Powszechnie sądzą, że tylko wydalenie wszystkich Włochów z Aigues Mortes położy raz na zawsze koniec tym zajściom.

Wystawa dokumentów i pamiątek odnoszących się do kongresu w r. 1815 odbędzie się na przyszły rok w Wiedniu staraniem austryackiego muzeum sztuk i przemysłu. Znajdzie się tam niezawodnie wiele pamiątek polskich.

---

46)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

(Ciąg dalszy).

Po niejakim czasie, mniej więcej po miesiącu, spożywałem spokojnie śniadanie w szynku Millera, znajdującym się przy pryncypalnej ulicy Main Street, gdy wtem górnik, zwany Grubym Brownem, rozpoczął kłótnię z cowboyem Eddie Hutts. Od słów przyszło do rewolwerów i obaj równocześnie dali do siebie ognia. Brown padł trupem z przestrzeloną czaszką, kula zaś, przeznaczona przezeń Huttsowi, chybiła celu, ugodziła mnie w szczękę, strzaskała kość i zatrzymała się koło arteryi. Szynkarz Miller, który był przyjacielem zabitego Browna, usprawiedliwiał go potem często przedemną za to, że źle wymierzył i zamiast Huttsa ugodził mnie. Zapewniał, że biedak owego poranka wypił kilka kropel „orzeźwiacza" za wiele. Amerykanie mają rozmaite dosadne nazwy na określenie mięszanin alkoholicznych, któremi trują się z przyjemnością. Jednę wódkę nazywają „uśmiech wdowy", drugą „słodkie wspomnienie", inną „otwieracz oczu" itd.

Dość rychło przyszedłem do przytomności, ale była ona jakaś niezupełnie wyraźna. Zdawało mi się, że śnię. Leżałam na ziemi tuż obok trupa Browna. Kilkanaście twarzy, żujących najspokojniej tytoń, patrzało na mnie ciekawie, nikt jednak nie pospieszył mi z pomocą. Krew z rany lała się obficie, cierpiałem straszliwie. Prosiłem po francusku, aby mi sprowadzono księdza, ale nikt mnie nie rozumiał. Zresztą najbliższy ksiądz był o sto pięćdziesiąt mil ztąd i czyż w ogóle potrzebowałem księdza na to, aby umrzeć, tak jak Brown? Jeden człowiek więcej lub jeden mniej, cóż to znaczy na preryach?

Widząc, iż żaden z tych żujących tytoń widzów nawet z miejsca się nie rusza, począłem chrapliwym głosem wołać, ile mi tylko sił starczyło, Herberta i Johnsona. W kwadrans później przybyli obaj przyjaciele i przyprowadzili jakiegoś człowieka z ponurą miną, w wysokim kapeluszu i wyszarzałem odzieniu. W dziurkach koszuli jednak, jakkolwiek podartych, miał ów jegomość piękne spinki brylantowe. Byłto sławny M. Briggs, pierwszy lekarz z Black Hills, dosyć zręczny operator, tylko „zanadto łakomy na nóż" — jak mówili Amerykanie. Człowiek ten od dziesiątej rano był z reguły pijany, tym razem jednak na szczęście był jeszcze trzeźwy. Kazał mnie położyć na bilardzie i począł sondować ranę, bardzo lekko, muszę to przyznać. Podczas tej czynności krople śliny zmięszanej z przeżutym tytoniem padały mi z ust jego na twarz.

„Well — zakonkludował z flegmą. — Gentleman miał szczęście. Kula przesunęła się tuż koło arteryi. Kość zrośnie się rychło. Co się zaś tyczy kuli, jeżeli zatrzyma ją w ciele, to ona może wkrótce nadwerężyć arteryę, a w takim razie czeka go nagła śmierć. Jeżeli chce, abym mu wyjął kulę, mogę spróbować, ale w takim razie nie odpowiadam za nic. Niech sam wybiera".

Herbert przetłumaczył mi na francuskie tę dyagnozę.

Pomyślałem chwilę i zadecydowałem, aby mi wyjął kulę. Briggs napędził z izby wszystkich ludzi, z wyjątkiem Johnsona i Herberta, przywołał zaś sześć osób, czekających u drzwi, które weszły i ustawiły się dokoła bilardu.

— Na co to? — zapytał Herbert, który objął funkcye tłumacza między mną a doktorem.

— Well — odrzekł Briggs — ci gentlemeni są to notable miasteczka, których przywołuję na świadków, że jeżeli ranny umrze podczas operacyi, to nie moja w tem wina.

Po tych słowach usnąłem odurzony zapachem chloroformu. Gdy się obudziłem, miałem głębokie cięcie w gardle, a kulę trzymałem w ręce. Notable miejscowi zniknęli, a doktor schował trzysta dolarów do kieszeni i pożegnał się z nami.

Za miesiąc szczęka moja zupełnie się zgoiła. Co się tyczy Briggsa, to spotkałem się z nim w trzy lata później w Rapid City podczas gorącej agitacyi wyborczej. Briggs zobaczywszy mnie, pociągnął mnie za sobą na trybunę i mnie i moją bliznę pokazywał tysiącowi pięciuset gapiów, którzy też w kilka dni później oddali mu swe głosy i dopomogli do świetnego zwycięstwa nad kontrkandydatem. Widocznie byłem może jedynym pacyentem Briggsa, który przeżył operacyę

Ta próbka obyczajów, panujących wówczas w Custer-City, wytłumaczy wam najlepiej jak nieznośnym był dla nas pobyt w tej atmosferze lenistwa, pijatyki i mordów. Zresztą nie zarabialiśmy nawet tyle, ile nam było potrzeba na życie; jakkolwiek za nasze ogiery braliśmy po czterdzieści dolarów od klaczy, które przyprowadzano. Wszelako za najbardziej błahe przedmioty, niezbędnie potrzebne do życia, musieliśmy płacić bajeczne sumy. W Custer n. p. nie było wcale żadnych drobnych monet niklowych i najmniejszą monetą było tam 25 centimów. Nie pojmiecie nawet, jakie to spustoszenie wyrządza taki stan w niezbyt zasobnych budżetach, jakim był nasz. Postanowiliśmy zatem powrócić do naszego pierwotnego projektu, t. j. wybrać sobie jakiś „ranch", wielkie pastwisko obfitujące w wodę, gdzie moglibyśmy się zająć hodowlą koni. Odpowiednie miejsce wnet znaleźliśmy i nazwaliśmy naszą małą osadę „Grotem lancy" dlatego że kopiąc fundamenta pod nasz domek, znaleźliśmy w ziemi kawałek żelaza, niezawodnie grot strzały indyjskiej, który tam leżał od niepamiętnych czasów. Z belek zaledwie ociosanych, desek źle wyheblowanych, pospajanych drewnianymi kołkami, gdyż gwoździ nigdzie dostać nie mogliśmy, urządziliśmy po wielu trudach rodzaj baraku dla nas i stajnię dla naszych koni. Praca ta zajęła nam sześć miesięcy, podczas których nie mogliśmy się wcale zajmować naszym „ranchem." Zliczmy więc teraz ile czasu straciliśmy: piętnaście dni podróży okrętem, pięć dni w Nowym Yorku, siedm dni podróży koleją, piętnaście preryami, jeden miesiąc rozglądania się za jakimś interesem, jeden miesiąc choroby mojej, jeden rekonwalescencyi. Dodać do tego jeszcze sześć miesięcy pracy nad wystawieniem domu i stajni i oto rok minął od czasu jak Herbert opuścił Derbyshire, a ja Delfinat

W ciągu tego roku ja omal nie umarłem, naruszyliśmy wspólny kapitał i jedyną zdobyczą naszą była ta nędzna log-house, kiepska buda, zbudowana naszemi rękami. A do tego i ta buda tylko w takim razie była naszą, jeżeli potrafimy ją obronić. Pastwisko, na którem rozłożyliśmy się obozem, i strumyk, który przez nie płynął, miały dawniej innego właściciela, niejakiego Boba, głośnego na całą okolicę złodzieja koni. Zbrodniarz ten stracił wprawdzie wszelkie prawo do tej własności, gdyż ją opuścił, czyż to jednak mogło mu przeszkodzić obłożyć haraczem przybyszów, którzy ją po nim zajęli? Jakoż w istocie, powróciwszy do Custer-City, bardzo głośno wygadywał w *saloonie* Millera:

„Zrobię ja rachunek z tymi dwoma przeklętymi Europejczykami. Pokażę ja im, co to znaczy zagarniać moją sukcesyę jeszcze przed moją śmiercią".

O tych pogróżkach doniósł nam doktór Briggs, który bardzo często nas odwiedzał.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Towarzystwo dla upiększenia miasta zawiązało się w Podgórzu. Dotychczas istniały 3 takie towarzystwa w Galicyi, a mianowicie we Lwowie, w Krakowie i w Przemyślu. Lwowskie odznacza się tem, że postawiło 3 figurki w jezuickim ogrodzie i spoczęło na laurach

Zjazd prawniczy. Ze Stanisławowa piszą nam: Drugi zjazd członków Towarzystw prawniczych rozpoczął się tutaj wczoraj, t. j. w sobotę, uroczystem nabożeństwem w kolegiacie łacińskiej. Następnie uczestnicy, w liczbie około 120, zebrali się w sali Kasyna mieszczańskiego, którą na ich przyjęcie pięknie przystrojono, i tu w roli gospodarza powitał ich p. Chorzemski, prezydent sądu obwodowego w Stanisławowie i przewodniczący stanisławowskiego Towarzystwa prawniczego.

Po jego przemówieniu zabrał głos dr. Nimhin, zastępca burmistrza, witając uczestników zjazdu imieniem miasta. — Przewodniczącym zjazdu wybrano przez aklamacyę prezydenta apelacyi p. dra Tchórznickiego, wiceprezesami zjazdu pp. wiceprezydenta dyrekcyi skarbu Korytowskiego, prof. dra Balasitsa i prezydenta Chorzemskiego; na sekretarzy zaś zjazdu powołano pp. dra Jurkiewicza i Lewandowskiego. Nastąpiły dwa odczyty prof. dra Balasitsa: „Obawy i nadzieje z powodu reformy procesu cywilnego" i prof. dra Stebelskiego: „Pozytywizm w nauce prawa karnego i system kar", które prelegentom zjednały huczne oklaski.

Druga serya odczytów wypełniła popołudniowe posiedzenie, mianowicie: referat radzcy s. w. dr. Henzla: „O kierownictwie rozpraw karnych i okólniku ministerstwa sprawiedliwości z 15 maja 1895" i referat adwokata dra Zygmunta Zinsa: „O upaństwowieniu obrony w sprawach karnych i rozszerzeniu wpływu obrony na śledztwa karne". Oba referaty wywołały żwawą dyskusyę, która przeciągnęła się do godziny pół do 7-mej wieczorem.

Wieczorem w bardzo ładnie udekorowanej kwiatami, dywanami i festonami sali teatralnej, odbył się raut dla członków zjazdu i ich rodzin, oraz dla zaproszonych gości z miasta i okolicy. Sala była przepełniona, bawiono się wybornie. Znaczna część uczestników przybywa jutro, a wyznaczona na poniedziałek 1 lipca wycieczka do Woronienki, zapowiada się świetnie. Prawdopodobnie pojedzie ona dwoma pociągami, albowiem mnóstwo osób zgłosiło swój udział.

Jubileusz. Z Tarnowa piszą nam: Dnia 23 zm. święciło tutejsze „Kółko przyjaciół muzyki" jubileusz 25letniego swego istnienia. Z zaproszonych na uroczystość tę członków honorowych, reprezentantów zamiejscowych Towarzystw muzycznych i muzyków, przybył tylko dyrektor p. Adam Wroński, jako reprezentant kołomyjskiego Towarzystwa muzycznego. Telegramy gratulacyjne nadesłali pp.: dr. Julian Morelowski prokurator z Wadowic, radzca szkolny Bronisław Trzaskowski z Krakowa, członkowie honorowi Towarzystwa, oraz p. Herman Ringelheim z Wiednia, długoletni członek i jeden z założycieli Towarzystwa, p. Mieczysław Sołtys prof. konserwatoryum muzycznego ze Lwowa, i krakowskie Towarzystwo muzyczne; zaś „Echo" lwowskie nadesłało życzenia listownie.

Uroczystość rozpoczęła msza św., odprawioną na intencyę Towarzystwa o dwunastej w południe w kościele katedralnym przez ks. infułata Walczyńskiego, podczas której chór Towarzystwa św. Wojciecha pod batutą ks. szambelana Fr. Walczyńskiego odśpiewał kilka wyborowych utworów muzyki kościelnej. Po nabożeństwie odbyło się w lokalu Towarzystwa uroczyste zebranie, przez wręczenie prezesowi, radzcy sądowemu Józefowi Kozubskiemu, dyplomu na honorowego członka Towarzystwa w myśl jednogłośnej uchwały, powziętej na ostatniem walnem zgromadzeniu.

Po południu o czwartej za staraniem Towarzystwa odbył się w ogrodzie miejskim koncert muzyki 57 pułku piechoty, z którego część czystego dochodu przeznaczono na cele dobroczynne. Wieczorem o ósmej w sali kasynowej odbył się koncert, który rozpoczęła orkiestra 57 pułku piechoty wykonaniem polonezu jubileuszowego, ułożonego z powodu tej uroczystości przez obecnego dyrektora artystycznego p. Stefana Surzyńskiego, poczem prezes Towarzystwa w krótkiem i treściwem przemówieniu przedstawił cele Towarzystwa, jego rozwój i dążności, oraz wyniki dotychczasowej działalności i polecił Towarzystwo życzliwej opiece publiczności.

Teraz dopiero rozpoczął się właściwy program koncertu, w który weszły: Zeleńskiego uwertura „W Tatrach", chór mięszany z orkiestrą, Niewiadomskiego „Pieśń wieczorna", chór mięszany z towarzyszeniem wielkiej orkiestry, Goltermanna koncert na wiolonczelę z towarzyszeniem orkiestry, Noskowskiego „Pieśń rycerska" chór męski z towarzyszeniem orkiestry, Chopina „Rondo op. 73" na dwa fortepiany, wreszcie prof. Mieczysława Sołtysa „Sielanki na tle tradycyi ludowych" chór mięszany z towarzyszeniem orkiestry.

Wspaniały ten program odpowiedział znakomicie doniosłości uroczystości jubileuszowej polskiego Towarzystwa muzycznego, a wykonany został w całości i w szczegółach wzorowo. Orkiestra wojskowa pod kierownictwem swego kapelmistrza p. E. Zerowickiego w trudnej i wspaniałej uwerturze „W Tatrach" trzymała się dzielnie, a wzorowem i skończonem wykonaniem uwydatniła wszystkie piękności tego prześlicznego utworu, przy akompaniamencie do chórów była bardzo dyskretną i ścisłą, a koncert wiolonczelowy akompaniowała wzorowo. Wiolonczelista p. Auber swą znakomitą artystyczną grą i niezrównaną łatwością, z jaką techniczne trudności pokonywał, wywołał dla siebie prawdziwą burzę oklasków i rozentuzyazmował słuchaczów, a niemniej zaszczytnie wywiązali się z trudnego zadania swego amatorowie pp. Otylia Borsażanka i dr. Stanisław Trzaskowski, wykonawszy pod każdym względem poprawnie i wzorowo prześliczne „Rondo" Chopina. Chóry Towarzystwa, liczne i należycie wyćwiczone, spisały się znakomicie i dały dowód wytrwałej i sumiennej pracy zarówno dyrekcyi jak członków, oraz dowód znakomitych postępów na polu sztuki. *St. P.*

Koncert „Lutni" odbędzie się w nadchodzącą sobotę w ogrodzie jezuickim na rzecz sympatycznego tego stowarzyszenia. Dawniejsze „letnie" produkcye „Lutni" cieszyły się wielkiem powodzeniem, niewątpliwie więc i tym razem pospieszy na ów koncert liczna publiczność, tembardziej, iż program przygotowano nowy i interesujący.

Zmarli. Hilary Jaworowski, dyrektor powiatowej kasy oszczędności w Dolinie, dawniej współpracownik kilku lwowskich dzienników, umarł w Dolinie. — Ks. Julian Rożankowski, gr.-kat. proboszcz w Mołodiatynie pod Peczeniżynem, umarł zaraziwszy się tyfusem plamistym od chorego, którego spowiadał.

— **Stan powietrza.** T. o 8 rano +16 R. w poł. +22 R. Bar. 763 Nieruchomy. Pogoda.

Z humorystyki ogłoszeniowej.

Jakiś „kantor komisowy" ogłasza w jednem z pism: „Wielki wybór nauczycieli i oficyalistów: guwernerzy i guwernantki, korepetytorzy, nauczyciele, bony, rządzcy, niższa służba i mamki *obojga płci*".

Odpowiedź redakcyi. *WPan Franciszek Janowski, urzędnik kolejowy w Ickanach.* Zakład ortopedyczny istnieje we Lwowie przy placu Smolki, a właścicielem jego jest p. Edward Madeyski.

Teatr. Dziś w poniedziałek na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich „Nasi najserdeczniejsi", komedya w 4 aktach W. Sardou, występ p. Heleny Modrzejewskiej. We wtorek „Makbet", tragedya w 5 aktach Szekspira. We środę nie będzie przedstawienia. We czwartek „Rozwiedźmy się", komedya w 3 aktach W. Sardou.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 czerwca.

(Z.) Horyzont giełdowy stanowczo się zaciemnił i to nietylko u nas, lecz także w Berlinie. Spekulanci tamtejsi są w fatalnem położeniu, banki bowiem jakby się sprzysięgły i nie chcą dawać giełdzie gotówki. Hasło do tego odjęcia spekulantom możności utrzymania nadal swych pozycyi dała instytucya t. z. Seehandlung, która od kilku lat była główną dostarczycielką pieniędzy dla giełdy. Za jej przykładem poszły inne banki i w ten sposób setki drobniejszych spekulantów, nie mogąc w żaden sposób dostać gotówki, sprzedają swoje papiery. Są jeszcze inne wielce niekorzystne wpływy. Rozruchy w Macedonii, które z początku lekceważono, teraz zaczynają już na seryo niepokoić sfery finansowe, a układ rządu serbskiego z grupą banków o sanacyę finansów oburza do żywego kapitalistów, którzy mają jakiekolwiek papiery serbskie. Układ ten jest bowiem niczem innem jak tylko obcięciem o 1 pct. procentu od długów Serbii. Nazwano to wprawdzie konwersyą, wszelako dotychczas przy konwersyach każde państwo zostawiało swoim wierzycielom do woli: albo wziąć niżej oprocentowany papier, albo też jego wartość nominalną w gotówce, tymczasem Serbia, która dotychczas płaciła od swych długów 5 pct., postanawia, że czy kto chce czy nie chce, musi za papier 5 pct.-wy wziąć cztero-procentowy. Wierzycieli Serbii jest u nas i w Berlinie bardzo dużo. Ogół długów tego państwa wynosi 355,292.000 franków. Na operacyi obecnej spodziewa się rząd serbski ulżyć budżetowi państwa o 3½ miliony franków rocznie. Nowe serbskie kupony płatne będą w złocie 1go stycznia i 1go lipca, a cała pożyczka ma być umorzona w 72 latach. Z otrzymanych pieniędzy Serbia skonwertuje dotychczasową 5cio-procentową pożyczkę, której jest na 310,292.000 fr., zapłaci t. zw. rosyjską pożyczkę z r. 1876, wynoszącą 3,286.000 fr., wykupi bony solne, których jest na 4,075.000 fr., wreszcie uiści dług bieżący. Oprócz tego serbska pożyczka premiowa, trzyprocentowa, będzie odtąd dwuprocentową, ale wygrane nie będą zmniejszone i plan losowań pozostanie dawny.

Gwarancyą nowej pożyczki są: dochody z kolei państwowych, stemplowe, akcyzowe, od napojów, z monopolu tytoniowego, solnego, naftowego, z ceł i tak zwanego „okrtu". Powstanie osobna instytucya do kontrolowania tych dochodów. Składać się ona będzie z dwóch przedstawicieli kredytorów i czterech Serbów.

Cedułka dzisiejsza wykazuje na całej linii ujemne rezultaty. Spadły dotkliwie i renty, i bankowe i kolejowe papiery, a kurs złota podskoczył znacznie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 405·25, węgierskie 487·25, Anglobanki 173·75, Uniony 344·50, Bankvereiny 165·75, Länderbanki 282·20, Ludwiki 222·50, Czerniowieckie 329·—, Elbethale 296·50, Renta papierowa 100·95, srebrna 101·05, austryacka złota 123·—, 4% austr. renta wal. kor. 100·95, węgierska złota 123·05, 4% węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·68—, 20-frankówka 9·63, marki 11·89, ruble 1·30¼.

§ **Budowa kolei Łupków-Cisna** przyjdzie najprawdopodobniej ze wszystkich linii lokalnych najpierw do skutku i będzie niebawem rozpoczęta. Długość tej linii wynosi 27 kilometrów.

Według przyjętego przez krajową radę kolejową projektu statutu dla towarzystwa akcyjnego kolei lokalnej Łupków-Cisna, celem towarzystwa tego jest budowa i eksploatacya powyższej linii, ewentualnie budowa i eksploatacya prowadzących do niej kolei dowozowych, na których budowę zezwoli władza rządowa; wreszcie ewentualnie przedłużenie kolei lokalnej z Cisny do Wetlina lub dalej ku Ustrzykom Górnym za uzyskaniem koncesyi.

Towarzystwo będzie uważane za ukonstytuowane i uprawnione do rozpoczęcia działalności z chwilą, kiedy co najmniej 50 prc. ustanowionego kapitału akcyjnego, wynoszącego nominalnie 470.000 koron w akcyach zakładowych, a 930.000 koron w akcyach pierwszeństwa, wpłacone będą.

Według uchwały sejmowej, upoważniony jest kraj do objęcia po kursie 95 prc. akcyj pierwszeństwa na 930.000 koron; resztę kapitału 470.000 koron, dostarczyć powinni interesanci w zamian za akcye zakładowe objęte w pełnej ich nominalnej wartości.

Siedzibą towarzystwa będzie miasto Lwów, (lubo interesenci starali się o to, aby była w Krakowie).

Od akcyj zakładowych kolei nie będą płacone procenta interkalarne (t. j. do otwarcia ruchu), natomiast od akcyj pierwszeństwa od chwili rzeczywistej wpłaty płacone będą przez czas budowy interkalarne procenta w stosunku 4 prc. rocznie.

Rada zawiadowcza towarzystwa składać się będzie z 5, a najwyżej 7 członków, z których przynajmniej trzech musi posiadać obywatelstwo austryackie i mieć stałe zamieszkanie w jednym z krajów państwa austryackiego. Wydział krajowy ma prawo mianowania 2 członków rady zawiadowczej tak długo, dopóki kraj będzie miał udział w przedsiębiorstwie przez posiadanie przynajmniej jednej czwartej części objętych przez siebie, a nieumorzonych jeszcze akcyj pierwszeństwa.

Prawo głosu na walnem zgromadzeniu ma każdy posiadacz akcyj zakładowych lub pierwszeństwa, który złoży co najmniej 10 sztuk tych akcyj. Każde 10 akcyj dają prawo do jednego głosu.

Rada zawiadowcza wybiera ze swego grona komitet wykonawczy, składający się z trzech członków, w skład którego wchodzi jeden, mianowany przez Wydział krajowy. Komitet wykonawczy otrzymuje od rady zawiadowczej, z obowiązkiem zdawania sprawy ze swych czynności, najobszerniejsze pełnomocnictwo do załatwiania spraw towarzystwa.

W kontrakcie gwarancyjnym między Wydziałem krajowym a koncesyonaryuszami wstawiony będzie obowiązek używania przy budowie i prowadzeniu administracyi kolei Łupków-Cisna krajowych sił technicznych, administracyjnych i roboczych, pobierania z krajowych fabryk materyałów, przyrządów, taboru i wszelkich przedmiotów zagospodarowania kolejowego; wreszcie używania języka polskiego w urzędowaniu wewnętrznem i w stosunkach z władzami krajowemi; zaś w stosunkach z publicznością używania tego z języków w kraju używanych, którym w każdym danym wypadku publiczność się posługuje.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków w 28 czerwca.

Targ tutejszy reguluje się obecnie według cen węgierskich, a że notowania tamtejsze z ostatnich dni są lepsze więc ze względu na to sprzedający stawiali dzisiaj wyższe żądania, które jednak przy zupełnym braku chęci do kupna, nie mogły się utrzymać. Obroty były w ogóle bardzo ograniczone i mimo cokolwiek lepszej tendencyi w cenach nie było prawie żadnego polepszenia.

Płacono pszenicę białą 7·85 do 8·15, czerwoną 7·75 do 8·00, żółtą 7·75 do 8·00, żyto 6·40 do 6·70, jęczmień browarny 6·30 do 6·70, na kaszę 6·— do 6·25, owies 6·50 do 6·90 zł., wykę 5.75—6.25 zł., rzepak nowy —.— do —.—. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 1 lipca. Cesarzowa wyjechała wczoraj wieczorem z Oberhetzendorfu na czterotygodniową kuracyę do Bardyowa na Węgrzech. Cesarz odprowadził ją na dworzec i pożegnał się z nią serdecznie. Z dworca udał się Cesarz do Lainzu.

Berlin 1 lipca. W tutejszym głównym urzędzie pocztowym, w paczce zaadresowanej do pułkownika policyi Krausego, znaleziono maszynę piekielną i materyały wybuchowe. Tylko wielkiej ostrożności urzędnika pocztowego zawdzięczyć należy, że maszyna nie wybuchła. Oddano ją policyi, która w tej sprawie prowadzi energiczne śledztwo.

Budapeszt 1 lipca. W zabudowaniu Towarzystwa ubezpieczeń „Adria" znaleziono pudełko z zapalonym lontem, w którem znajdował się proch i 9 naboi karabinowych. Lont wcześnie ugaszono i w ten sposób zapobieżono wybuchowi.

Rzym 1 lipca. Sfery bliskie Watykanu zapewniają, iż Ojciec św. przygotowuje pismo, które będzie zawierało ponowny protest przeciwko przygotowanym przez rząd i zarząd gminy m. Rzymu uroczystościom, mającym się odbyć dnia 20 września b. r. w rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie. Pismo to roześle Ojciec św. do wszystkich nuncyuszów, akredytowanych przy dworach europejskich.

Londyn 1 lipca. Zmarł tu sławny przyrodnik i filozof Huxley.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 czerwca Hrabia A. Hübner z Krakowa. Br. de Bolański z Żółkwi. A. Stengl ze Stanisławowa. J. Łukasiewicz z Śniatyna T. Rubrach ze Stanisławowa. R. Eckert z Wiednia. Dr. Mikucki z Krakowa. A. Gruiński z Delatyna J. Gardulski z Krakowa. M. Lewandowski z Rykliniec. M. Lewin z Wilna. K. Jaworski z Ostrowczyka. Z. Pilicki z Wołynia. Wł. Płocki z Nowodworca. R. Kozłowski z Suczawy. B. Frenkel z Suczawy. P. Stefanowicz z Suczawy. J. Miliński z Heleszkowa. E. Pawłowicz z Przemyśla. L. Schnabel z Wiednia. J Pogorewski z Przeworska. K. Stroński z Żółkwi.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 czerwca. M. Dwernicka z Zawala. J. Fedorowiczowa z Żerebek. K. hr. Czosnowska z Wołynia. M. Zakrzewski z Wiktorowa. O. Orłowski z Połowiec. R. Wojciechowski z z Dąbrowy. L. Szawłowski z Przewłoki. M. hr. Komorowski z Chorobrowa. A. hr. Piniński z Suszczyna. A. Sadowski z Podola rosyjskiego. A Hulimka z Mycowa. J. hr. Giżycki z Podola rosyjskiego. M. Podlewski z Czernicy. A. Kunz z Podwerbiec. W. Rodakowski z Tarnopola. F. Minkusiewicz z Dukli. W. Barański ze Stryja. Jan Gromnicki z Łuskowiec. F. Gattinger z Wiednia. K. Horodyski z Żabiniec. M. hr Marschall z Gródka. T. Hager z Augsburga. F. Oehme z Wiednia. B. Cieński ze Stanisławowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 1 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 327.— do 330·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 101·30, Banku kraj. 4 i pół. proc. łos. w 51 lat. 101·— do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 98·— do 98·70.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·30 do 99·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.10 do 102·80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.30 do 99·—, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·30 do 99.—.

Monety. Dukat cesarski 5·63 do 5.73, Napoleondor 9.60 do 9.70, Półimperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59·70.

Wiedeń 1 lipca (godz. 11 w południe) Kredyty 406.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 182.80, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki —.—, Akcye tyton. 234.—, Staatsbahny 438.—, Lomb. (z kup.) 112·50, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 59.41. Losy tureckie —·—.

---

26)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

— A p. Gryce?

— Stał tu przy mnie.

Pożerała mnie oczyma.

— Lecz w chwili, gdyście panowie weszli, milczałyśmy obie?

— Tak.

— I nie zapomnieliście ani jednego słowa?

— Słowa te były zbyt doniosłe, aby módz o nich zapomnieć, miss Leavenworth.

Ukryła twarz w dłoniach, przez chwilę pogrążyła się w zadumanie.

— I dlatego to przyszedłeś pan tu dzisiaj? Z takim to celem wkradłeś się pan do naszego domu i dręczysz mnie teraz pytaniami? — mówiła, patrząc na mnie z oburzeniem.

— Przepraszam panią — odparłem — pytania moje są tego rodzaju, że odpowiedzieć na nie możesz bez namysłu. Jestże to okrucieństwem zapytywać panią: dlaczego i na jakiej podstawie obciążałaś pani kuzynkę oskarżeniem tak doniosłem, gdy okoliczności zbrodni były jeszcze tak świeże w pamięci pani; a czemu następnie, pomimo, że wszelkie poszlaki przemawiały za tem oskarżeniem, twierdziłaś uporczywie, że Eleonora jest niewinną?

Nie słyszała jakby słów moich.

— Co za okropny los! co za okropny los! — szeptała.

— Miss Leavenworth — rzekłem, patrząc jej prosto w oczy — pomimo nieporozumień — chwilowych zapewne — jakie istnieją pomiędzy panią a jej kuzynką, wszak nie masz dla niej nienawiści? A więc zechciej odpowiedzieć na moje pytania. Wymień mi przynajmniej człowieka, dla którego miss Eleonora się poświęca. Jedno słowo z ust pani...

Przerwała mi.

— Jeśli pan nic nie wiesz, to i ja nic panu powiedzieć nie mogę — rzekła z dziwnym wyrazem twarzy. — O nic mnie nie pytaj, panie Raymond.

Znowu spojrzała na zegarek.

Próbowałem przypuścić szturm z innej strony.

— Miss Leavenworth — rzekłem — pytałaś mnie pani kiedyś, czy ktoś, co błąd popełnił, ma obowiązek przyznać się do niego. Odpowiedziałem pani wówczas: że w takim tylko razie, jeśli wyznanie może błąd zmazać. Czy pani pamiętasz naszą rozmowę?

Milczała, patrząc na mnie błędnie. Była ogromnie wzruszona.

— Zaczynam dochodzić do przekonania — rzekłem — że jedyną drogą wyjścia z tej sytuacyi jest wyznanie szczere. Powinnaś pani powiedzieć wszystko, co wiesz, a ocalisz tem Eleonorę. Jeśli pani jesteś kobietą szlachetną, to prośby mojej wysłuchasz.

Zdało mi się, że poruszyłem całą strunę

— Oh! gdyby to było w mojej mocy! — zawołała.

— I czemużbyś nie mogła mnie wysłuchać? Wierzaj mi pani, że nie zaznasz spokoju, dopóki sprawiedliwości nie uczynisz zadość. Eleonora trwa w swem milczeniu, lecz pani nie powinnaś iść za jej przykładem. Milczenie pani zwiększa jeszcze niebezpieczeństwo, grożące Eleonorze.

— Wiem o tem, lecz na to poradzić nie mogę. Fatalność chwyciła mnie w swe szpony, wyrwać im się nie zdołam.

— Można zawsze zerwać więzy urojone.

— Nie! nie! pan mnie nie rozumiesz! — zawołała.

— Rozumiem, że honor nakazuje pani wyznać mi wszystko szczerze.

Piersi jej podniosły się łkaniem, usta rozchyliły, zdało mi się, że za chwilę usłyszę to, com wiedzieć pragnął, lecz nagle rozległ się dzwonek u drzwi wchodowych.

— Oh! — zawołała — powiedz mu pan, że go przyjąć nie mogę... Powiedz mu...

— Miss Leavenworth, mniejsza o tego gościa. Zaklinam panią na zbawienie jej duszy, powiedz, co cię skłoniło...

Ująłem ją za ręce. Wyrwała mi je gwałtownie.

— Za chwilę drzwi się otworzą — rzekła z widocznem przerażeniem.

Wybiegłem do sieni i ujrzałem Tomasza wychodzącego z suteryn.

— Nie otwieraj — rzekłem — zawołam cię, gdy będzie trzeba.

Powróciłem do salonu.

— Chcesz pan, abym odpowiedziała, w jednej chwili... to niepodobna.

— Ależ...

— Niepodobna.

— Miss Leavenworth.

Drżała od stóp do głowy, oczy jej wlepione były w drzwi od sieni.

— Jeśli pani nie powiesz teraz, to już się nigdy sposobność nie zdarzy.

— Niepodobna — powtórzyła.

U drzwi rozległ się dzwonek po raz wtóry.

— Słyszysz pan — rzekła.

Wyszedłem znowu do sieni.

— Możesz teraz otworzyć — rzekłem do Tomasza.

Gdym powrócił, miss Mary była już nie strwożoną, jak przed chwilą, lecz wyniosłą.

— Zostaw mnie pan samą — zawołała, wskazując mi schody i dając znak Tomaszowi, aby się wstrzymał.

— Przed odejściem ztąd wstąpię jeszcze do pani.

Powiedziawszy to szedłem po schodach na pierwsze piętro.

Tomasz otworzył od ulicy.

Usłyszałem, że ktoś pyta:

— Czy miss Leavenworth jest w domu?

— Tak panie — odparł kamerdyner.

Przechyliwszy się przez poręcz, zobaczyłem... p. Clavering.

XVIII.

Na schodach.

Zaledwie oprzytomniałem ze zdumienia, doleciał mnie z biblioteki głos monotonny.

To p. Harwell odczytywał głośno rękopis swego zmarłego pryncypała.

Niepodobna mi opisać wrażenia, jakie uczynił na mnie w chwili tej fakt ten, tak prosty.

Tam, w pokoju, gdzie zostało spełnione morderstwo, sekretarz spędzał czas na odczytywaniu słów, podyktowanych mu przez zmarłego, a czynił to z taką obojętnością na odgłosy świata zewnętrznego, jak pustelnik, żyjący wśród boru, choć tuż obok niego ścierały się ludzkie namiętności.

Nastawiłem ucha i dosłyszałem wyraźnie te słowa:

„Chińczycy pozbędą się wówczas obawy naszych instytucyj, przeciwnie, zechcą je nawet poznać."

Wszedłem do pokoju.

— Oh! spóźniłeś się pan — szepnął Harwell, powstając i podsuwając mi fotel.

— Tak — odparłem machinalnie, zamyślony o tem, co musiało się dziać na dole.

— Czy pan jesteś chory? — zapytał.

— Bynajmniej — odparłem, opanowując wzburzenie.

Zacząłem przeglądać rękopis, lecz słowa tańczyły mi przed oczyma.

— Nie jestem w stanie pracować z panem dzisiaj — rzekłem po chwili. — Wyznam ci, panie Harwell, że dopóki winowajca nie zostanie ukarany, nie będę mógł zebrać myśli i poświęcić się dziełu p. Leavenworth, jak należy.

Sekretarz, przejęty także nagłym wstrętem do pracy, odsunął gwałtownie rękopis, ni jednak mi nie odpowiedział.

— Owego pamiętnego dnia mówiłem, gdyś pan przyszedł donieść mi o tej tragedyi, powiedziałeś mi, że wszystko w niej jest niewyjaśnionem i tajemniczem. Lecz jedna tajemnica musi być wyjaśniona, bo cięży na osobach, które szanujemy i kochamy?

Spojrzał na mnie wzrokiem błędnym.

— Mówisz pan o miss Eleonorze? — zapytał.

— I o miss Mary — dodałem — i o mnie a nawet i o panu.

— Od samego początku zainteresowałeś się pan bardzo tym dramatem — rzekł, maczając pióro w kałamarzu.

Spojrzałem na niego ze zdziwieniem.

— A pan — odparłem — czyż nie interesujesz się sprawą, w której wystawiony jest na szwank honor, szczęście a nawet bezpieczeństwo rodziny, wśród której pan tak już dawno przebywasz?

Stawał się coraz chłodniejszym.

— Prosiłem pana, mr. Raymond, abyś nie wspominał mi nigdy o tem morderstwie. Przykro mi jest o tem mówić.

Powstał.

— Nie chodzi tu o pańską osobistą przykrość — nalegałem. — Jeśli pan znasz jaki szczegół, niewykryty dotychczas, obowiązkiem pana go wyjawić. Położenie miss Eleonory jest obecnie tak okropnem, że powinno wzbudzić poczucie sprawiedliwości w każdem uczciwem sercu i jeśli pan...

— Gdybym wiedział o czemśkolwiek, coby ją mogło wyprowadzić z tej sytuacyi, oddawnabym już to wyjawił, mr. Raymond.

Przygryzłem usta, byłem zniecierpliwiony tylu usiłowaniami chybionemi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.